Nr. 310. We Lwowie Wtorek dnia 8. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik. R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoseenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct.
(kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł.
(kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ“** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct.
(kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct.
(kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz“ tylko **od 1-go każdego miesiąca**.

Zwycięstwo hr. Kalnoky'ego.

Lwów 7. listopada.

W chwili gdy delegacje zbierały się wyraziliśmy nasze przekonanie, iż hr. Kalnoky znajdzie się w bieżącym roku w sytuacji o wiele korzystniejszej, niż to miało miejsce w roku zeszłym. Przewidywania sprawdziły się: członkowie delegacji węgierskiej przyjęli sympatycznie *exposé* hr. Kalnokyego i wyrazili w sposób stanowczy zaufanie do jego polityki. Ciemno i groźnie wyglądał horyzont polityczny, gdy zeszłego roku hr. Kalnoky odpowiadać musiał na pytania ciekawych delegatów węgierskich: Z Bułgarji i Francji, ze wschodu i zachodu Europy biegły ponure wieści, polityczna atmosfera była ciężka i duszna, każdej chwili mogła się zerwać burza przy akompanjamencie instrumentów Kruppa i Uchatiusa. W Bułgarji naprzeciw pożądliwości rosyjskiej stał zdecydowany patrjotyzm narodu bez księcia, naprężenie pomiędzy Francją a Niemcami osiągnęło punkt kulminacyjny. Na pomysł Boulangera próbnej mobilizacji odpowiadał ks. Bismark septenatem, a Rosja widziała u stóp swych czołgające się w zawody Niemcy i Francję. Anglja unieruchomiona sprawami azjatyckiemi i potęgującą się walką Homerulerów przypatrywać się musiała obojętnie sprawom kontynentu. Włochy uderzone ciosem Masawskim błądziły w krainie przesileń ministerjalnych, a nadto wartość niemieckiego sojuszu okazała się bardzo problematyczną, gdy ks. Bismark począł nie żartem tęsknić za *„turmhohe“* przyjaźnią z Rosją i dawać bardzo wyraźnie do zrozumienia, że dla Niemiec *„Bischen-Bulgarien“* nie przedstawia żadnego interesu, podczas gdy to *Bischen* było dla zaprzyjaźnionej z Niemcami monarchji kwestją bardzo żywotną. Austro-Węgry były więc zupełnie izolowane.

Tak stały rzeczy przed rokiem.

Dziś naprężenie na Wschodzie jest znacznie mniejsze, Bułgarja ma księcia, który niezważając na uznanie mocarstw pracuje dla dobra kraju. We Francji Boulanger usunięty a zewnętrzna polityka rzeczypospolitej wpłynęła na spokojne fale konserwatyzmu, Niemcy i Włochy są złączone z monarchją silnym węzłem, Anglja staje z sympatjami po stronie mocarstw centralnych, Francja nawet okazała w kwestji Kanału suezkiego przykładne umiarkowanie. Dziś, rzec można, R o s j a jest i z o l o w a n ą. Sytuacja więc monarchji jest znacznie korzystniejszą a tendencja pokoju bierze przewagę nad wojennym szowinizmem. Wprawdzie przypadek grał tu większą rolę niż hr. Kalnoky, ale czyż można się dziwić, że delegacje ujrzawszy po zeszłorocznym ponurym obrazie słoneczny promień, wyrażają swe uznanie dla kierownika polityki i wypowiadają ufność w sposób stanowczy i dobitny?

I my zresztą uznajemy, że hr. Kalnoky ma pewne zasługi w utrzymaniu pokoju i przyłączamy się w znacznej części do uznania, jakie go spotkało, o tyle przedewszystkiem, o ile ta pochwała za p r z e s z ł o ś ć jest równocześnie wskazówką postępowania na p r z y s z ł o ś ć. W obecnej mowie hr. Kalnoky'ego uderzają przedewszystkiem trzy punkta: silne zaakcentowanie przyjaźni mocarstw centralnych, oświadczenie, że niebezpieczeństwo dla pokoju bardziej z zachodu niż wschodu grozi, a wreszcie ton, w jakim hr. Kalnoky wystąpił w obec Rosji, a który dziś jest bardziej pojednawczy niż to miało miejsce przed rokiem, gdyż odpowiedź w sprawie art. III. traktatu berlińskiego ma jedynie teoretyczną wartość. Jesteśmy przekonani, iż hr. Kalnoky, szczególnie co do ostatniego punktu, powiedział prywatnie coś więcej po nadto, co w komisji wygłosił i temu przypisać należy, iż interpelacje były tak ostrożnie stylizowane.

Dzienniki węgierskie kolportują wiadomość, jakoby hr. Andrassy odezwać się miał w sposób następujący: „W i e m y w s z y s t k o c o m i n i s t e r m o ż e p o w i e d z i e ć, c z e g o j e d n a k n i e w i e m y, p u b l i c z n i e p o w i e d z i e ć n a m n i e p o w i n i e n.“ Jeżeli to powiedzenie jest prawdziwem, wówczas potwierdziły one przypuszczenie, że słów było nieco więcej niż wydrukowano w urzędowych sprawozdaniach, a może nawet te słowa były najważniejsze i w takim razie tem bardziej należy uważać uznanie delegacji za wskazówkę dla hr. Kalnoky'go, jaką drogą na przyszłość prowadzić ma ster nawy państwa. Jestto bezsprzecznie droga pokoju, ale taka, która równocześnie jest drogą obrony honoru i interesów monarchji.

* * *

Cała prasa zajmuje się naturalnie oświadczeniami hr. Kalnoky'ego.

Fremdenblatt: Najważniejszem jest to, iż hr. Kalnoky właśnie w delegacji węgierskiej mówił o ewentualnem staraniu wliczenia Rosji do tendencji mocarstw centralnych i że ta delegacja oświadczenie to chętnie przyjęła. Fakt ten dowodzi, że Węgry tak samo myślą o ukształtowaniu się przyszłych stosunków politycznych jak i ta połowa monarchji. Hr. Kalnoky nie potrzebował nawet usprawiedliwiać swej polityki, gdyż to uczynili sami delegaci i fakta. Jest to objaw nader pocieszający. Długo jeszcze może będziemy pod groźą „stanu zbrojnego“ pokoju, ale przenosimy pokój zbrojny nad pokój bezbronny, a podobnie każdy rząd postawiony w konieczności wybrania jednego z dwojga, namyślać się nie będzie.

Wien. Allg. Ztg. ubolewa z całą słusznością nad faktem, że parlament nasz jako taki, nigdy nie zabiera głosu w sprawach dotyczących polityki zewnętrznej, pozostawiając wszystko delegacjom i to — delegacji węgierskiej.

N. Fr. Presse pisze: Minister mógł obronę swej polityki pozostawić faktom. Jego ostrożna i cierpliwa polityka pokojowa, której charakterystycznem znamieniem jest unikanie nietylko konfliktów, ale wszystkiego co do konfliktu doprowadzić może, okazała się w tych groźnych czasach wyborną. Pismo to dziwi się, że hr. Andrassy poruszał właśnie kwestję artykułu III. berlińskiego kongresu. Wszakże w czasie obrad kongresu lord Salisbury żądał, ażeby zamiast „zgody mocarstw“ użyć wyrazów „zgody w i ę k s z o ś c i mocarstw“. Wnioskowi temu przeciwił się Szuwałow, a hr. Andrassy u z n a ł t ę k w e s t j ę n i e t y l k o za p o d r z ę d n ą, ale pod pewnym względem poparł żądanie Szuwałowa.

Presse naturalnie przesadza nieco, ale też od tego jest to pismo. Czytamy tam: „Nie ma kwestji, że całe Węgry zgodzą się na uznanie wypowiedziane dla polityki hr. Kalnoky'ego przez usta ich delegatów, to też śmiało powiedzieć można, że hr. Kalnoky jest dziś najpopularniejszym ministrem spraw wewnętrznych na całym kontynencie.“

Ankieta francuskiej Izby deputowanych.

Dnia 5. b. m. stanęła sprawa ankiety na porządku dziennym izby francuskiej. Zagaił ją monarchista B a u d r y d'A s s o n, który w zwykły sobie głośny sposób interpelował ministra sprawiedliwości, dlaczego jeszcze nie wytoczono śledztwa przeciw deputowanemu W i l s o n o w i. (*Niepokój*). Nadużywanie pieczęci i stampilj karze ustawa więzieniem od sześciu miesięcy do lat trzech. Mowca domaga się wyjaśnienia w tej sprawie. Minister sprawiedliwości nie jest obecny, skutkiem czego Baudry d'Asson woła na cały głos: „Ministra sprawiedliwości nie ma, ale prezydent ministrów jest obecny, dlaczego on nie odpowiada?“ R o u v i e r: Daj mi pan interpelację. — Baudry d'Asson: Proszę. (*Wśród ogólnej wesołości wręcza ministrowi zapisany papier*). — Prezydent F l o q u e t: Żąda kto głosu. W obec tego, że nikt głosu nie zażądał zamknął przewodniczący rozprawę ogólną, izba uchwaliła przejść do rozprawy szczegółowej.

Teraz dopiero ożywiła się rozprawa. Radykał C o l f a v r u stawia wniosek, aby śledztwo rozciągnąć nietylko na zajścia administracyjne, ale także do wszystkich oskarżeń podniesionych przeciw władzom republikańskim, począwszy od 16. maja 1877. Mowca zwraca się przeciw prawicy, i powiada że śledztwo nie ma być wymierzone przeciw osobistościom, po za któremi chcą trafić republikę. Chodzi o to, aby sprawa została wyjaśnioną. Pod innym rządem staranoby się zatuszować sprawę. (*Hałas na prawicy.*) Republika chce jawności dla tego, że ona wyjdzie ze śledztwa nietkniętą. (*Oklaski na lewicy*). Bonapartysta C u n e o d'O r n a n o oświadcza, że ani republiki, ani prezydenta nie chciał wciągnąć w grę. Jeżeli ankieta niepokoi republikanów, wówczas czują się winnymi. Biedny jenerał Caffarel był tylko ofiarą. Opowiadają, że pozostawiono mu trzy dni czasu do ucieczki. (*Minister wojny i prezydent ministrów zrywają się z miejsc i wołają: Zkąd pan to wiesz? Ogromny hałas*). R o u v i e r: Oświadczenie to stanowczo i kategorycznie dementuję. C u n e o d'O r n a n o: Powiadają także, że jenerałowi Andlau pozwolono uciec, aby nie robił kompromitujących odkryć. (*Oklaski na prawicy i poruszenie w Izbie*). Prezydent ministrów R o u v i e r: Mowca poprzedni bronił się przeciw zarzutowi, jakoby chciał szkodzić republice. Nie posunął się jednak tak daleko, aby oświadczyć, że chce wzmocnić instytucje republikańskie. (*Śmiech.*) Tutaj chcę mówić całą prawdę. Nieprawdą jest, jakobyśmy poruszyli sprawę, by się mścić na jakich osobistościach. Nie istnieje żadne czarne sprzysiężenie, wymierzone przeciw najwyższemu urzędnikowi państwa. Jest także obrzydliwem kłamstwem, jakoby jeden z członków rządu chciał skompromitować swego poprzednika.

Przebieg sprawy jest następujący: Prefekt policji otrzymał z końcem września denuncjację, że w Paryżu istnieje dom, w którym się znajdują papiery odnoszące się do mobilizacji i w którym się odbywa szacherka orderami. Prefekt rozpoczął dochodzenie nie pytając się wprzód przełożonego. (*Ironiczne głosy na prawicy. Poruszenie*). Przerywanie to boli mnie. Jeżeli w izbie, w której zasiada przeszło czterysta republikanów nie można powiedzieć, że sędziowie żadnej nie ulegają presji i nie dają się nią powodować, wówczas zaprawdę nie ma o czem mówić w tej Izbie. (*Żywe oklaski w centrum*). Pan Cuneo d'Arnano twierdzi, że proszono skompromitowane osoby, aby uciekły. (Do tegoż zwrócony. Zkąd pan się o tem dowiedziałeś? Nie, to jest nieprawda. Oświadczam to nietylko imieniem rządu, ale także imieniem powagi sądowej. Prefekt działał nie porozumiawszy się ani z ministrem wojny, ani ministrem sprawiedliwości, ani ze mną. Kraj musi się dowiedzieć, ile prawdy mieści się w nędznych oskarzeniach zwróconych przeciw nam ze strony pewnej części prasy. (*Hałas*). Z wielkiem wzruszeniem powiada mowca: Jeżeli tutaj ktoś jest, kto ze względów partyjnych wątpi o prawdzie słów moich, wówczas żal mi go. To, co powiedziałem, zaręczam na honor i sumienie. (*Burzliwe oklaski w centrum. Hałas na lewicy*). Sprawa znajduje się teraz w sądzie. Śledztwo prowadzi sędzia wzniosły po nad wszelkie podejrzenia. Po cóż więc ankiety? Za dawnych rządów zostałby z pewnością podobny wniosek opozycyjny przegłosowany. (*Oklaski w centrum. Zaprzeczenia na lewicy. Deputowany Arène i członek skrajnej lewicy wszczynają spór i obrażają się wzajemnie. Arène wyzywa przeciwnika. Później załagodzono jednak sprawę*). R o u v i e r: Czyż nie czujecie panowie, że atak wymierzony przeciw wybitnej osobistości, aby trafić republikę. (*Z lewicy burzliwe okrzyki: Nie!*). Teraz powiadają, że idzie tylko o niektóre osobistości, później będą mówili o skandalach republiki. (*Oklaski w centrum*). Zwracam się do całej izby. Jesteśmy synami jednego kraju. Powinniśmy się zastanowić nad tem, czy takie ankiety nie rzucają złego światła na kraj? (*Niepokój*). Nie myślę bynajmniej gasić światła, ale zostawić sądom co należy do sądów, a parlamentowi co należy do parlamentu. Dla czego macie szerzyć niepokój w kraju a nieprzyjaciołom obcym dać sposobność do oczerniania nas. (*Żywe oklaski w centrum. Wrzawa na lewicy. Prawica zachowuje się z rezerwą*). Rouvier nie postawił kwestji zaufania. Po przemowie sprawozdawcy S a l i s a zabrał głos C a s s a g n a c, by w gwałtownej mowie przeciw republice przemówić za ankietą.

Głosowanie nad wnioskiem deputowanego Colfavru odejmującego ankiecie charakter osobisty, odbyło się wśród ogólnego wzburzenia. Skrutynium musiało być kontrolowane. Za wnioskiem głosowało 264 przeciw 257 deputowanych. (*Oklaski w centrum*). Prawica znajduje się w niewygodnej sytuacji. Chciała głosować za ankietą, ale przeciw wnioskowi Colfavru. Skutkiem tego stawiają Jolibois i Cassagnac dodatki i poprawki, aby prowokować ponowne głosowanie. Jolibois domaga się, aby komisja miała jak największe prerogatywy. Przy głosowaniu przyjęto wniosek dodatkowy 315 przeciw 184 głosom a całą ustawę 445 głosami przeciw 84. W ten sposób pozbawioną została ankieta charakteru osobistego, który chciała jej nadać prawica.

W i l s o n nie brał udziału w posiedzeniu.

Charakterystyka sytuacji.

Niepokojące wieści o zdrowiu cesarza Wilhelma i wrażenia niemi wywołane, skłoniły *Now. Wrem.* do następujących uwag, którym pewnej trafności nie podobna odmówić.

„Do jakiego stopnia losy Europy zależą od wypadków, które wychodzą po za obręb „ewentualności“ przewidywanych przez współczesnych publicystów, — najlepszym tego dowodem jest głębokie, wstrząsające wrażenie, jakie wywołują za każdym razem mniej lub więcej zatrważające wieści o zdrowiu cesarza Wilhelma. Każda taka wiadomość nasuwa myśl o możliwej katastrofie i mimowoli nasuwa się wszystkim pytanie: „Co się stanie, jeżeli...?“ W chwilach takich czuje się dopiero zupełnie jasno, jakie ogólne i potężne znaczenie ma dla Europy sędziwy cesarz. Wiadomo, że cesarz Wilhelm niejednokrotnie wyraził stanowczy zamiar pokojowego zakończenia swego panowania. Jeżeli zaś współczesne sprawy, mimo całego zawikłania i ostrego charakteru, nie sprowadziły dotychczas wojny europejskiej, to kto wie, czy nie zawdzięczamy tego przeważnie, a może wyłącznie wspomnianemu wyżej życzeniu.

„Nie ulega wątpliwości, że z chwilą w której stanowcza ta wola cesarza Wilhelma przestanie oddziaływać na wypadki europejskie, zmieni się wszystko jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski. Kierownicy polityki, wytwarzającej nieuchronną konieczność wojny, poczują natychmiast, że mają ręce rozwiązane. Rządy nie będą już potrzebowały krępować się względami dla sędziwego monarchę. W Berlinie zmieni się stanowisko ks. Bismarka w tym sensie, że albo genjalny ten mąż stanu pozyska jeszcze większą swobodę działania, albo też usunie się zupełnie z pola. Nasuwa się też możliwość nowych sojuszów i układów. Nabiorą prawdopodobieństwa takie rzeczy, o których obecnie ludzie mający pretensje do powagi myśleć nawet nie chcą. Nie pragniemy bynajmniej z naszej strony rychłej zmiany dekoracji na politycznej scenie Europy. Lubo uciążliwe jest dzisiejsze położenie, bądź co bądź jednak przedstawia tę dobrą stronę, że w Niemczech ambitni i fanatyczni zwolennicy pewnych idei politycznych, zmuszeni są liczyć się z wolą cesarza, nie życzącego sobie być świadkiem nowych wstrząśnień i tej szalonej, okrutnej walki, która będzie nieuchronnym wynikiem przyszłego zbrojnego starcia się rywalizujących ze sobą narodów. Chociaż gorącem jest naszem życzeniem aby i tym razem obawy wzrosłe z chorobą cesarza Wilhelma, nie miały żadnej podstawy; nie uważamy mimo to za zbyteczne zaznaczyć niniejszem, jak dalece wypadek ten wzmaga zagadkowość dnia jutrzejszego w dziedzinie polityki międzynarodowej. Trudną a nawet bezpożyteczną byłoby rzeczą bawić się w przepowiadanie przyszłości w takiej chwili, gdy nikt nam zaręczyć nie może, jakiemi okolicznościami zawarunkowana będzie na kilka tygodni... a może nawet na kilka dni“.

Czarna księga.

(I.) Stosowniejszy tytuł trudno nadać książce która co tylko opuściła prasę pod nie wiele mówiącym tytułem: „S p r a w o z d a n i e ck. k r a j o w e j R a d y z d r o w i a o s t o s u n k a c h z d r o w o t n y c h w G a l i c j i z a r o k 1885.“ Jest to znakomity i wyczerpujący referat profesora dra C z y ż e w i c z a, zakończony szeregiem donośnych wniosków a opracowany na podstawie tablic statystycznych zestawionych przez dra Józefa M e r u n o w i c z a. Sprawozdanie to, zalecające się przejrzystością i jasnością stylu, pisane w sposób lapidarny, właściwy prof. Czyżewiczowi, wykrywające z uznania godną bezwzględnością wady i braki w ustroju sanitarnym — jest spisem bolesnych błędów na polu higjeny, indeksem ofiar złożonych na ołtarzu naszej niezaradności i apatji. Jakże jaskrawo od tego odbija piękne zdanie wypowiedziane przez arcyksięcia Rudolfa do członków kongresu higienicznego: „Najcenniejszym kapitałem jest człowiek!“ My nienauczyliśmy się jeszcze kapitału tego szanować.. ta smutna prawda bije w oczy z każdego wiersza, z każdej cyfry ciekawej broszury. Referent uskarza się przedewszystkiem na brak należytego poparcia ze strony władz, które dziwnie obojętnie traktują sprawy wykazów, co uniemożliwia dokładne zestawienie procentowe i wykazanie przyczy

---

85)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni.“

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy)

Zdziwiła go jednak pewnego ranka zmiana zaszła w lewem skrzydle. Otwarto okna, podniesiono firanki, służba uprzątała tam jak na królewski przyjazd; drzwi jednak od swego pokoju znalazł szczelnie zamknięte.

— Co tam się dzieje, Bazyli? — zpytał wiernego sługi.

— Trzepią meble, paniczu, od moli.

Była to bardzo prozaiczna informacja.

Hieronim udał się do dziada.

— Może mi wolno tam pójść teraz? — prosił.

— Jakże chcesz, mój drogi. Po cudzych mieszkaniach nie wypada.

— Któż tam mieszka?

— Moja pupilka, sierota. Wziąłem ją na wychowanie.

— Gdzież ona teraz?

— Za granicą. Spodziewam się jej temi czasy. Zwykle jesienią odwidza Tepeniec.

Hieronim się skrzywił jak po gorzkiem lekarstwie.

— Nie lękaj się — uspakajał dziad — ona ci wody nie zamąci. Możecie się nie spotykać, jest tu dosyć miejsca.

— Kobieta i koza wszędzie się weśnie, dziadku — rzekł kapryśnie chłopiec. — Gatunki to bardzo podobne, wszystko ogryzą, popsują, zawsze je znajdziesz w szkodzie. Że też dziad to znosić może.

— Cóż robić? Nietylko znoszę, ale mam słabość dla tej jedynej kobiety. Była mi na starość jak kwiatek zimą, rozgrzała serce.

— To ci majster dopiero! — pomyślał Hieronim bynajmniej nie przejednany.

Kobiety nie miały nigdy łaski w jego oczach. Miał jeszcze Afrę w pamięci.

Gniewały go przygotowania i mina rozradowana Polikarpa, gdy go powitał raz wieścią, że pupilka przysłała depeszę, i patrzał złem okiem, gdy oznaczonego dnia kareta i sześć koni pod eskortą liberyjnej zgrai ruszyła do przystani, zkąd on niegdyś furmanką jechał do Tepeńca.

W pałacu całym panował ruch odświętny. Bazyli nawet biegał uśmiechnięty z miną tajemniczą sfinksa, pomagając ogrodnikom znosić wazony i kosze owoców.

— Czy nie będzie jeszcze bramy tryumfalnej i moździerzy na salwę honorową? — pytał chłopiec zgryźliwie.

— Panienka nie pozwala rwać kwiatów — odparł Bazyli.

— A ty zkąd możesz o tem wiedzieć?

— Każdy w Tepeńcu musi znać jej gusta, żeby potrafić dogodzić. Pan-by się gniewał inaczej!

— Tej fatygi ja sobie nie zadam — burknął Hieronim, ruszając do grobowca i zrywając najpiękniejsze róże.

Dziad był niewidzialny w ów dzień uroczysty. O naszego bohatera nikt się nie troszczył. Schodził na drugi plan przed nową gwiazdą.

— Trzeba ruszać sobie znowu w świat, matusiu — poskarżył się żałośnie grobom. — Dosyć pasożytem być. Już niedługo będę tu przychodzić. Pójdę za chlebem, jakeś nauczyła!

Tak, dosyć próżniaczej rozkoszy. Trzeba wzbudzić całą siłą chęć do pracy, trzeba ruszać w świat po nowe klęski i zawody.

Dawny pryncypał pisywał co tydzień, dopominał się o swego ulubieńca, wzywał go coraz gwałtowniej, gdy tylko co wstał z posłania, zasypywał go prośbami. Trzeba ruszać.

Z nagłą determinacją porwał się z miejsca. Chciał iść do dziada za łaski podziękować i ruszać choć jutro.

Był wpół drogi do domu, gdy usłyszał turkot, palenie z bata, zajazd nowych gości.

— Masz djable tabaki! — mruknął, zawracając do ustronnej altanki.

Przysiadł tam jak szczwany zając, ledwie go Bazyli znalazł pod wieczór.

— Jezus Marja! Co pan wyrabia? Taki chłód! Gotowa choroba! — wrzasnął przerażony.

— Czekam aż się uspokoją z tą panną.

— Proszę wracać prędzej! Panie już śpią oddawna!

— To ich jest kilka? kilka wychowanic, sierót?

— Albo to jasny pan nie może utrzymać i tuzina — odparł Bazyli dumnie.

— I owszem! Niech ma sobie cztery tysiące i świętą Urszulę z niemi, bylebym ja ich nie spotykał!

— Stary pan zaraz na wstępie powiedział, żeby nie chodziły w stronę grobowca. Ma panicz lewą połowę parku, a one prawą.

— Z tem wszystkiem dosyć tu nam popasać. Pakuj manatki, jutro wyjeżdżamy do roboty nad Wołgę.

— A cóż pan tam robić będzie. Toż pan ledwie chodzi, pióra w ręku nie utrzyma.

— To nie twoja rzecz. Pakuj się i basta! Chyba, że zostać wolisz!

— Jak pan każe.

Pan Polikarp szukał już wnuka i zburczał go należycie za nieoględność na zdrowie.

Spędzali razem wieczory. O przybyłej nie wzmiankował żaden z nich.

Nazajutrz raniutko wymknął się z domu Hieronim, myśląc, że wszystkich wyprzedzi. Mylił się. Na odkrytej łączce, zkąd otwierał się szeroki widok na Prypeć i okoliczne bory, dama jakaś, w szarej bluzie i kusej spodniczce, rozstawiła sztalugi, rozpięła karton i szkicowała gorliwie krajobraz, podnosząc co chwilę od roboty szpiczasty nos, blado-niebieskie oczy i pomarszczoną twarz czterdziestoletnią. Zielony parasol barwił ją w dodatku trupim kolorytem.

Hieronim skoczył jak przed widmem i uciekł w gęstwinę, widział jednak dosyć, żeby módz krytykować do woli.

— Śliczna, powabna, urocza! Stworzona do rozgrzania serc! To dopiero śliczny kwiatek znalazł dziad na zimę! Winszuję, ale smaruje zapamiętale, można pokazać figę o krok, pewnie nie dopatrzy! Jak na złość poszła na lewo, w moje państwo! Nie byłaby kobietą vel kozą! Już w szkodzie! Bodaj się udławiła blaszanką od farb, albo przebiła tym pięknym parasolem! Nie można się rozminąć z tą biedą!

Przepadły samotne dumania. Cały dzień mu zeszedł w popłochu przed zielonym parasolem. Podróżował bezustannie ów nieszczęsny deszczochron z jednego punktu w drugi: zawsze tam, gdzie on był się ulokował.

Dama była strasznie łakoma na piękne widoki; szkicowała to drzewo, to wysepkę, to strumyk, to bydło; niewiadomo kiedy jadła i odpoczywała.

Hieronim klął na czem świat stoi. Pod wieczór, widząc, że nie zdoła uciec przed złym losem, wyszedł prosto na obmierzły parasol.

— Niech i mnie odszkicuje! Może się uspokoi! — mruczał zły jak piorun.

Dama podniosła dziobaty nos, obejrzała go obojętnie i rysowała dalej dwoje młodych sarniąt na łączce.

Ukłonił się i minął, obdarzając eleganckim przymiotnikiem. Czekała go jeszcze druga niespodzianka.

Pod kwitnącemi rożami stał stolik z herbatą, przy którym rozparty w fotelu siedział dziad Polikarp, paląc flegmatycznie fajeczkę, a naprzeciw niego, plecami do ogrodu postać kobieca. Rozmawiali wesoło. Było zbyt daleko, żeby głosy rozróżnić, i Hieronim widział tylko białą sukienkę i słomiany, duży kapelusz. Schował się za krzak.

Dziad go widocznie zobaczył, bo rzekł słów parę, biała sukienka mignęła na ganku i znikła wewnątrz domu. Wówczas chłopiec podszedł.

— Coś taki kwaśny, Hieronimie? — zagadnął dziad.

— Czy to dziadka wychowanka ta dama z zielonym parasolem? — zawołał cały wzburzony.

— Albo co? Poznajomiłeś się z nią?

— Uchowaj Boże! Ścigała mnie bezustannie swą pasją malarską. Nie dała tchnąć, zjeść, odpocząć.

— No, to siądź tu, posil się, uspokój. Będę cię strzedz.

— Dziękuję, pójdę do siebie. Mam list do pisania.

— Do kogo?

— Do mego naczelnika. Wzywa mnie od dawna. Myślę wziąć się do pracy. Już wyzdrowiałem zupełnie.

— Czyś się zaraził pracowitością od pani z parasolem?

— Nie, ale czas się wziąć do czego. Trzy miesiące jem darmo dziadka chleb. To dla mnie niesłychana rzecz. Zresztą teraz goście...

— Nie sądziłem, żeś taki dziki. Co ci szkodzą te dwie damy. Od jutra zabronię robić studjów w tej stronie, gdzie się obracasz. Zostań jeszcze.

— Dziękuję, dziadku, za waszą dobroć. Czy wam się może próżniak podobać? Lubicie samotność.

— Lubiłem — poprawił stary — teraz rad jestem tobie. Chodź do siebie. Każesz sobie tam podać jeść.

Wieczór był chłodny i mglisty. Bazyli rozłożył ogień na kominie, dziad z wnukiem usiedli koło niego. Trzask suchych szczap zastępował rozmowę, milczeli obadwa.

Słyszeli za to wyraźnie za ścianą powrót malarki, zachwyty nad przyrodą, wołanie o posiłek, zapytania, wykrzykniki, wybuchy śmiechu. Mieszało się w tem kilka języków.

— Twoja prześladowczyni jest znowu niedaleko — rzekł dziad z cicha.

Hieronim nic nie odrzekł. Może nie słyszał. Patrzał w węgle po dawnemu, bezmyślnie. Wyglądał zmęczony, osłabły. Zwiesił ręce i głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Mężczyzna lat 28, żonaty, poszukuje zajęcia jako kasjer, rachmistrz, kontrolor lub buchhalter. Adres pod lit. M. B. Administracja „Dziennika Polskiego".

Poszukuje się do kupna kilkanaście krów Berneńskich. Oferty z podaniem ceny za żywą wagę proszę nadesłać poczta Touste do Borek małych. 451

Bilety wizytowe, zaproszenia, dyplomy, plany, etykiety kupieckie i t. p. wykonuje po niskich cenach Zakład artystyczno-litograficzny Antoniego Przyszlaka we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 9.

2 lustra oprawne, pozłocone ramy z takiemiż konzolami (średniej wielkości) zaraz do nabycia. Bliższa wiadomość ulica Pańska l. 7, I. piętro.

Biuro wywiadowcze J. Polińskiego, ulica Karola Ludwika l. 5, poszukuje **pisarza** do służbowego działu. 450

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

2 pokoje z kuchnią i przynależnościami, I. piętro, ul. Zamojskiego 6, zaraz do wynajęcia. 449

3 pokoje, przedpokój i kuchnia na II. piętrze. Słoneczna Nr. 13 do najęcia. 447

4, 3, 2 pokoje z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy,** przy ulicach Brajerowskiej, Kazimierzowskiej, odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 432

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.